

Już nie boję się zimy



Majka jest uśmiechniętym, żywym trzylatkiem. W piaskownicy mogłaby się bawić godzinami. Jeszcze niedawno Monika, mama Majki, z lękiem patrzyła na jej wilgotny nos, każda chrypka wzbudzała obawę, że za chwilę rozwinie się z tego poważna infekcja i po raz kolejny nie obejdzie się bez antybiotyku.

Dziewczynka zachorowała po raz pierwszy kiedy miała 10 miesięcy. Choć to była infekcja wirusowa, lekarz zdecydował się podać antybiotyki.

- Majka wyzdrowiała dość szybko, ale dostała grzybicę na udach i pośladkach. Wyleczyliśmy ją za pomocą specjalnej maści - wspomina Monika Nadolska. Po dwóch miesiącach zachorowała ponownie. Tym razem jednak organizm nie „poszedł” na antybiotykoterapię. Majka dostała wysypki na plecach i brzuszku. Lekarz zmienił antybiotyki. To również nie poskutkowało, po 10 dniach wciąż utrzymywał się stan podgorączkowy. Po zrobieniu badań krwi i moczu okazało się, że współczynnik infekcyjności CRP u Majki przekroczył normę siedmiokrotnie! Organizm przestał produkować białe ciałka krwi, był całkowicie bezbronny. Dziewczynka jeszcze tego samego dnia trafiła do szpitala. Dostała dożylnie dwa antybio-

ki. Miała pobierany szpik kostny, lekarze podejrzewali nawet białaczkę.

- To byłyby najgorsze dwa tygodnie w moim życiu. Cały czas nie było wiadomo, co córeczce właściwie jest. Te godziny oczekiwania na wyniki, patrzenie, jak wkuwają jej wenflon w żyły, to był koszmar - wspomina Monika.

Była razem z matką na sali. Nie mogła jednak spać, nocami czuwała, bojąc się najgorszego.

Życie w ciągłym lęku

Po zrobieniu wszystkich badań lekarze postawili diagnozę - uogólniona reakcja zapalna i agranulocytoza. Pozostałe wyniki: morfologia, mocz, OB również nie były najlepsze. Majka miała silną anemię. Lekarze przypuszczali, że antybiotyki tak bardzo obciążły organizm Majki, że załamał się, przestał produkować limfocyty. A właściwa przyczyna do tej pory nie jest znana. Po wyjściu ze szpitala Majka czuła się dobrze, miała wyniki w normie, ale była bardzo osłabiona, straciła również apetyt. Wyniki długo jeszcze odbiegały od normy, utrzymywał się niski poziom białych krwinek. Organizm dziewczynki potrzebował czasu na regenerację.

- Od tamtej pory drżałam o jej zdrowie, wciąż bojąc się, że sytuacja się powtórzy i znów trafimy do szpitala - wspomina Monika. Majka zaziębiała się przy-

najmniej raz w miesiącu. Wystarczyło, że Michał, brat Majki, przyniósł katarrek ze szkoły, dziewczynka na drugi dzień była chora. Zimą i jesienią mało wychodziła na dwór, bo Monika bała się, że mała znów zachoruje. Przeziębienia nie męczyły jej tylko latem. W sumie Majka wzięła pięć antybiotyków, niemal całkowicie straciła odporność. Ostatni antybiotyk organizm odrzucił, dziewczynka zaczęła po nim wymiotować. Lekarz, zamiast zmienić kurację, podał inny lek domięśniowo.

Koniec chorób

We wrześniu ubiegłego roku Monika spotkała koleżankę ze studiów - Dorotę, która powiedziała, że podaje półtorarocznemu synkowi Alveo profilaktycznie i mały jest zdrowy jak ryba. Zdziwiło ją to, że choć mały nie choruje, pije zioła. Na początku miała wątpliwości.

